

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

Jerzy Mazurek, *Piórem i czynem. Kazimierz Warchałowski (1872–1943) – pionier osadnictwa polskiego w Brazylii i Peru*, Biblioteka Iberyjska, Warszawa 2013, s. 469.

Dr Jerzy Mazurek jest wierny swojej drodze życiowej. Wyrósł ze wsi polskiej, początkowo pracował w prasie rolniczej, a po poświęceniu się działalności badawczej zainteresował się historią polskiego chłopstwa. Obecnie, obok pracy w Uniwersytecie Warszawskim, jest wicedyrektorem Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. W ramach swych studiów najpierw zajmował się chłopstwem w Polsce, wręcz w bliskich mu uczuciowo okolicach, a następnie śledził losy polskich chłopów-emigrantów w Brazylii oraz w innych krajach latynoamerykańskich. Problematyka migrantów kazała mu się rozszerzyć w zainteresowaniach na zagadnienia działaczy polonijnych i emigracyjnej inteligencji oraz na kwestie polityki emigracyjnej/imigracyjnej.

Żywiąc, jak się zdaje, bliski uczuciowo stosunek do obszarów swego badania, dr Mazurek zawsze zachowywał trzeźwy dystans wobec zjawisk i wydarzeń, które miały tam miejsce. Cechę uważnego, badawczego, nie zaangażowanego stronniczo spojrzenia autora widać zwłaszcza w jego podstawowej pracy, poświęconej działalności Kazimierza Warchałowskiego. Dr Mazurek śledzi losy tej postaci na różnych terenach – w Polsce, wśród Polonii brazylijskiej i w Peru. Przeprowadzone badanie ma oczywiście wartość monograficznego studium akcji wybitnego działacza polonijnego i postaci okresowo zaangażowanej w Polsce w realizację polityki emigracyjnej. Można tylko pochwalić autora za zgromadzenie ogromnego materiału oraz staranne przeanalizowanie go. Znalazło się w tej książce bardzo dużo ustaleń faktograficznych, co zawsze jest cenne. Dla mnie jednak najbardziej interesujące w tej książce jest to, co daje się z niej zaczerpnąć dla rozważenia szerszych spraw. Wręcz radziłbym autorowi, by sam kiedyś napisał artykuł o tym, co płynie z zarysowanego przezeń obrazu dla zagadnień socjologii historycznej.

Dr Mazurek stara się zarysować biografię Warchałowskiego na tle spraw epoki. Myśl bohatera książki została przez autora usytuowana na tle sposobu myślenia panującego w owych czasach (przykładowo, s. 362: „Poglądy Warchałowskiego nie były w tym czasie niczym nadzwyczajnym czy odosobnionym. W kręgach narodowych, katolicko-narodowych, a nawet rządzących, postawą dominującą wobec Żydów była jeśli nie wrogość, to dystans. Na tym tle stosunek Warchałowskiego do owej mniejszości nie odbiegał od panujących w obozie narodowym. Podkreślał on wszechstronną odmienność Polaków od Żydów, z której wyrastać miały wszelkie negatywne skutki ich obecności w przestrzeni polskiej; stąd też brał się jego postulat o konieczności emigracji Żydów z Polski”). Ponieważ takie podejście pozwala jednak – symetrycznie – spojrzeć na różne zagadnienia przez pryzmat spraw Warchałowskiego, nie da się ukryć, że dla mnie najciekawsze były wnioski, jakie można wyciągnąć z analizowanego casusu dla szerszej konceptualizacji problematyki narodowej.

Przy lekturze omawianej książki nasuwają się zwłaszcza pytania o chłopów i Żydów jako elementy narodu, bądź potencjalne elementy narodu. Ciekawe jest przebijające w pracy studium filozofii narodowej w działaniu. Pomysł wysyłania chłopów polskich do Paragwaju i, na dodatek, traktowania ich tam jako polskiej siły, był śmieszny (raczej: tragikomiczny), ale był bardzo charakterystyczny dla myślenia części ówczesnych polskich elit opiniotwórczych o narodzie.

Ciekawe jest pokazane przez dr. Mazurka odmienne patrzenie na chłopskich emigrantów przez różne polskie nurty polityczne, których różnice i konflikty przenosiły się za ocean w skali wręcz powiększonej, ale ciekawe jest też chyba powszechne traktowanie migrantów jako Polaków i równie powszechne przekonanie o potrzebie działań na rzecz zachowania przez nich polskości (jak gdyby to nie oni sami powinni byli decydować co jest dla nich wartością!). To wszystko było charakterystyczne zwłaszcza na tle intelektualnego, a czasami także realnego eliminowania Żydów oraz innych mniejszości mieszkających w Polsce ze wspólnoty narodowej. Taka idea narodu – inkluzywna odnośnie do polskich emigrantów, zaś wyłączająca w odniesieniu do mniejszości żyjących nawet na miejscu, funkcjonuje w Polsce do dziś. Nie musi to oznaczać negatywnych działań wobec mniejszości (choć bywało, że oznaczało!). Mowa tu o warstwie mentalnej. Niemniej ciekawe jest to, że w ramach myślenia narodowego w ogóle chciano emigracji, choć, zdawałoby się, umniejszało to „substancję” narodową. Charakterystyczna była jednak różnica motywacji sprzyjania emigracji polskich chłopów oraz motywacji sprzyjania emigracji mniejszości narodowych, zwłaszcza Żydów. W pierwszym wypadku znacząca część elit pragnęła tworzyć polską siłę zagranicą dzięki utrzymywaniu polskości migrantów, zaś w drugim chciała pozbyć się Żydów – jak autor ciekawie pokazuje na przykładzie opinii Warchałowskiego. Prawda, że kiedyś sam trafiłem w materiale archiwalnym na myśl, żeby wysłać

Ukraińców z Polski do Paragwaju, by się ich pozbyć – ale by tam ich polonizować tak, ażeby służyli polskim interesom. Ta myśl była już jednak tak oryginalna, że chyba nie pojawiała się często.

Ciekawe jest zagadnienie podążania myśli o narodzie za tendencjami w danym momencie współczesnymi bądź trwanie jej bez zmian, jak w konserwie. Gdy się czyta książkę dr. Mazurka nasuwa się myśl, że w Polsce cała ta myśl o emigracji (i o koloniach!) jako narzędziu dla rozwiązywania różnorodnych problemów narodu była jednak rodem z XIX w., a sam Warchałowski też nie nadążał za czasami. Może – to już mój komentarz – tacy propagatorzy polskiej emigracji (ekspansji?) jak Lepecki, Fularski i Zarychta też nie nadążali? Może to było dziedzictwo romantyzmu, wsparte, co zresztą typowe dla romantyzmu, historią, a w tym wypadku konkretnie historią ekspansji polskiej na wschód, jako budującej potęgę? Ciekawe, że Piłsudski, choć w wielkim stopniu wywodzący się z romantyzmu i człowiek bardzo dziewiętnastowieczny, był przytomniejszy w rozważanych sprawach. Gdy pasjonaci polskiej ekspansji w Ameryce Łacińskiej przyszli do niego ze swymi planami, zapytał skąd wezmą flotę, która tam dopłynie. W ówczesnym świecie nacjonalizm wyrażał się już inaczej niż poprzez kreowanie strumieni emigrantów i zdobywanie kolonii. Może nie lepiej, ale inaczej.

Bardzo ciekawie rysuje się w książce dr. Mazurka szaleństwo z przedsięwzięciem peruwiańskim (organizowaniem tam polskiego osadnictwa). Było to szaleństwo niezależnie od oceny uczciwości (bądź nieuczciwości) Kazimierza Warchałowskiego. Od siebie mogę dodać tyle samo warte próby zorganizowania polskiego osadnictwa w Boliwii. Ponieważ nastąpiły one później, szczęśliwie przyniosły tylko wymianę orderów pomiędzy urzędnikami (potem wybuchła wojna). Robi zresztą wrażenie, jak niedawno to wszystko miało miejsce. Jeszcze na obronę mojej pracy doktorskiej w 1968 r. przyszedł dr Zarychta, przed wojną wysoki urzędnik MSZ, wówczas pracownik IG PAN, który sam określił siebie jako *pars magna* procesu prowadzącego do podpisania wspomnianej umowy emigracyjnej z Boliwią. Tymczasem świat się zmienił na tyle, że rozważane sprawy wydają się nam przedpotopowe.

Pójście przez autora mocniej w kierunku socjologicznym pozwoliłoby mu chyba znaleźć ciekawe sprawy w kwestii utrzymywania wartości narodowych jako kompensacyjnych przez Polonię. Prawda, że chyba silniejsi emigranci z Francji w Québecu lub/i emigranci z Niemiec w Brazylii też namiętnie utrzymywali wartości narodowe. Prawda też, że emigranci nieraz odczuwają potrzebę manifestowania narodowości w większym stopniu niż ludzie żyjący w ojczyźnie, gdzie przynależność jest najczęściej naturalna jak powietrze. Prawda, że w Polsce długotrwałe zniewolenie w ogóle uwarunkowało potrzebę silnego manifestowania narodowości, także przez migrantów. Niemniej jednak w trakcie własnej

refleksji nad Polonią brazylijską nie mogłem oprzeć się wrażeniu manifestowania wartości narodowych nieraz dla celów kompensacyjnych.

Migranci często żywią też poczucie, że działają dla kraju. Dr Mazurek przytomnie ocenia wagę tych działań, przez emigrację nieraz zapamiętanych przesadnie. Ponieważ takie działania też są w jakimś stopniu kompensacją i widzi się je jako mające fundamentalne znaczenie, więc oczekuje się później dużego uznania. Tymczasem – jak pokazuje dr Mazurek – nie Warchałowski (miejscowy) został posłem RP w Rio de Janeiro, lecz człowiek przysłany z Warszawy (po 1989 r. część Polonii też była zaskoczona, że miejscowych działań jakby nie doceniono, zaś dyplomaci nowej Polski przyjechali z Warszawy).

Osobną sprawą jest jak emigranci oraz ich potomkowie działają dla kraju macierzystego. W analizie dr. Mazurka widać, że owo działanie utożsamiano z byciem Polakiem na antypodach, kultywowaniem tradycji i oddziaływaniem, jako Polacy, na miejscowe władze w pożądanym kierunku. Takie były czasy i taki był system wartości. Nie zapomnę jednak rozmowy, odbytej wiele lat temu z prof. Zubrzyckim z Australii, który, wyraźnie nie przywiązując wagi do działalności kółek polonijnych, powiedział mi, że więcej robi dla Polski i Polonii przez sam fakt dobrej integracji ze społeczeństwem australijskim, przez zostanie profesorem na tamtejszym uniwersytecie i przez stanie się *pars magna* procesu przyjęcia przez rząd australijski polityki wielokulturowości.

Dr Mazurek widzi historyczną zmienność haseł podnoszonych w kwestii współpracy Polonii z krajem i zachowania polskości na emigracji. Gdyby jego bohater dożył do dziś (co skądinąd niewyobrażalne), zaś dr Mazurek doprowadził analizę do dziś, to doszedłby do wówczas niestety nie istniejącej (nie tylko w Brazylii nie istniejącej) polityki dopuszczania podwójnej identyfikacji narodowej. Współcześnie uznano sytuację, w której można mieć dwie tożsamości (Linda Colley określiła to zdaniem, że nie można mieć dwóch kapeluszy naraz, ale można mieć dwie tożsamości).

Ciekawa jest odnotowana przez dr. Mazurka, pojawiająca się wśród emigrantów tendencja, by wszystkich Polaków traktować jako Polaków, niezależnie od tego, kto z jakiego zaboru pochodzi. Ciekawe jest też przenoszenie się za ocean konfliktów narodowościowych znanych z ziem polskich, jak np. walki części opinii polonijno-brazylijskiej (w tym Warchałowskiego) z żywiołem niemieckim, za co płacili (może nie bez dania racji) np. księża werbiści. Ciekawe jest jak na polu religii przynajmniej nominalnie uniwersalistycznej pojawiają się lub odtwarzają konflikty narodowościowe.

Bardzo ciekawa jest widoczne w rozważaniach autora zagadnienie roli haseł narodowych i myślenia narodowego w życiu narodu. Zarówno w Polsce, jak wśród emigrantów w Brazylii, pojawiła się kwestia, czy należy dbać o podtrzymanie narodowego „ducha” i świadomości, czy o rozwój gospodarczy i cywili-

zacyjny. Na pierwszy rzut oka te płaszczyzny myślenia nie muszą być sprzeczne, ale w praktyce często są przynajmniej rozbieżne. Tymczasem w Polsce budowanie sławojek przez Sławoja-Składkowskiego było co najmniej tak samo ważne dla narodowego bytu jak podnoszenie haseł narodowych. W Brazylii podobnie. Czy sytuacja odwrotna rodziła się w Polsce na tle długotrwałego zniewolenia narodowego, a w Brazylii odrodziła się? Jaka była w tym rola religii i Kościoła? Sprawa jest trudna do analizy; wystarczy wspomnieć dyskusyjność tezy Maxa Weбера.

W niniejszej recenzji usiłowałem pokazać wybrane sprawy, które można głębić, wychodząc od ustaleń dr. Mazurka. Biografia postaci nieraz dobrze pokazuje rozliczne sprawy, wśród których owej postaci przyszło żyć. Kazimierz Warchałowski nie wzbudzi zapewne wielkiego zainteresowania w Polsce. Czytając o tej postaci można jednak dużo dowiedzieć się o świecie, w którym żył – czego przedstawienie jest zasługą autora.